

**Ks. Marek Chmielewski**

**ŚWIADEK I NAUCZYCIELKA  
— MARIA SZYMANOWSKA (1901-1983)\***

Papież Paweł VI w Adhortacji apostolskiej *Evangelii nuntiandi* (z 8 XII 1975) stwierdził, iż „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (EN 41). Istotnie, współcześnie, kiedy obserwujemy różne przejawy kryzysu podstawowych wartości humanistycznych, o czym pisze Jan Paweł II w Adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* (z 28 VI 2003), niepomrotnie wzrosła ranga świadectwa, szczególnie gdy daje je osoba świecka i do tego nauczyciel.

W najnowszej historii polskiej duchowości nie brak takich wspaniałych postaci, o których nie można zapomnieć. Jedną z nich, choć prawie nieznaną, jest Maria Szymanowska, która swoją ponad pięćdziesięcioletnią pracę nauczycielską i katechetyczną traktowała jako swoistą drogę uświęcenia. Drobne pisma autobiograficzne i niektóre listy<sup>1</sup>, skrzętnie zgromadzone przez kar-

---

\* Wydruk w: *Świadek Jezusa* („Homo meditans”, t. 25), red. M. Chmielewski, Lublin 2004, s. 213-237.

<sup>1</sup> W archiwum kaliskiego klasztoru sióstr karmelitanek bosych (Niedźwiady 40, 62-800 Kalisz) — dalej: ASKBK, zgromadzono z myślą o ewentualnym wszczęciu procesu beatyfikacyjnego następujące pisma autobiograficzne Marii Szymanowskiej: a) szereg dokumentów osobistych związanych z pracą pedagogiczną (m.in. życiorysy, zaświadczenia szkolne itp.); b) zapiski duchowe z lat 1941-1968 pt. *Na drogach Łaski*; c) krótkie rozważania na temat życia i cnót Matki Bożej w ramach nowenny Pierwszych Sobót ku czci Niepokalanego Serca Maryi w latach 1968-1969; d) epistolografia: 23 listy z lat 1925-1960 do przyjaciółki s. Emilii Lucht, klaryski w Krakowie; 4 listy z lat 1945-47 do dawnej swej uczennicy Anny Jędrzejowskiej; 4 listy z 1946 roku do przeoryszy Karmelu lwowskiego; 13 listów z lat 1952-1969 do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej — dawnej swej uczennicy; 42 listy z lat 1966-1976 do Marii Kindler; 7 listów z lat 1969-1976 do przeoryszy Karmelu kaliskiego; 10 listów z lat 1969-1982 do jednej ze swych dawnych uczennic — zakonnicy.

Zebrano ponadto kilka autoryzowanych świadectw o jej życiu, napisanych przez spowiedników i kierowników duchowych oraz kapłanów, z którymi współpracowała.

melitanki bose z Kalisza, z którymi była zaprzyjaźniona przez wiele lat, pozwalają nieco bliżej poznać jej głębokie życie duchowe, osiągające poziom mistyczny.

## 1. RYS BIOGRAFICZNY

Urodziła się w rodzinie ziemiańskiej 24 I 1901 roku we wsi Wisznia-Szeremetka koło Winnicy na Ukrainie. Jej ojciec, Wincenty Eustachy Szymanowski (ur. 27 III 1856, zm. 1 VIII 1935) zajmował się rolnictwem, dzierżawiąc różne majątki ziemskie. Dnia 16 VI 1891 roku w kościele parafialnym w Chodorkowie poślubił Wincentynę Dobrzyńską (ur. 5 IV 1868, zm. 27 VII 1948), córkę jednego z właścicieli ziemskich, którego majątkiem zarządzał. Z małżeństwa tego urodziło się pięcioro dzieci: Bronisław (1895-1925) – wojskowy, zginął tragicznie wskutek zaczadzenia podczas manewrów; Irena (1896-1966) – nauczycielka, od 1928 roku na rencie, utrzymywana przez młodszą siostrę; Zygmunt (1898-1949) – pracownik zakładów azotowych w Tarnowie-Mościcach, zginął tragicznie przejechany przez pociąg; Maria Zofia (1901-1983) i Witold (1908-1987) – przed II wojną światową inżynier-konstruktor w fabryce obrabiarek, po wojnie profesor Politechniki Warszawskiej<sup>2</sup>.

Cała rodzina w styczniu 1913 roku przeniosła się do własnego majątku Kaczanówka koło miasteczka Krasne. Latem 1914 roku matka Wincentyna z córką Ireną wyjechały na wypoczynek i leczenie do Zakopanego. Tam zastała je I wojna światowa, wskutek czego przez niemal cztery lata nie mogły powrócić do domu. Na początku 1919 roku wojska bolszewickie zmusiły Szymanowskich do opuszczenia rodzinnego majątku. Babkę, która pozostała w domu, zastrzelono. Cała rodzina zamieszkała w wynajętym domu w Krasnem, skąd – w obliczu nadciągającej wojny bolszewickiej – 9 VII 1920 roku wojsko polskie ewakuowało ją do Kalisza.

---

<sup>2</sup> Dane na podstawie informacji zgromadzonych przez siostry karmelitanki bose w Kaliszu.

Zgodnie ze zwyczajem panującym w rodzinach ziemiańskich, początkowe wykształcenie Maria otrzymała od nauczycielek domowych, wśród których była m.in. prawnuczka doktora de Becú — ojczyma Juliusza Słowackiego. Dalszą naukę w latach 1914-1916 pobierała w prywatnym gimnazjum J. M. Dragonowej w Winnicy, gdzie mieszkała na stacji. Z chwilą wybuchu rewolucji sowieckiej, przerwała szkołę i powróciła do domu. Od września 1919 roku do chwili wysiedlenia do Kalisza pracowała w szkole powszechnej w Krasnem, podległej Polskiej Macierzy Szkolnej na Podolu. Dnia 18 VIII 1920 roku otrzymała nominację na stanowisko nauczycielki w szkole powszechnej w miejscowości Popowo koło Kalisza. Po odbyciu miesięcznego kursu metodyczno-pedagogicznego latem 1921 roku, została zatrudniona w szkole powszechnej im. Konstytucji 17 Marca (szkoła nr 2) w Kaliszu. Wtedy wraz z siostrą Ireną wstąpiła do Sodalicii Mariańskiej Nauczycielek. W wakacje 1922 roku odbyła tygodniowy kurs instruktorski. Dnia 25 VI 1923 roku złożyła przysięgę służby nauczycielskiej. W kwietniu dwa lata później w Łodzi zdała z wynikami bardzo dobrymi egzamin ogólnokształcąco-zawodowy, uzyskując pełne kwalifikacje do pracy nauczycielskiej w szkołach powszechnych.

W tym czasie Maria Szymanowska była zaangażowana także w prace Polskiego Czerwonego Krzyża. Za gorliwą działalność dla rozwoju Kół Młodzieżowych PCK 13 XI 1937 roku otrzymała Odznakę Honorową PCK IV stopnia. Jak sama pisze w życiorysie dla Kurii Metropolitalnej w Poznaniu (z 1 I 1957), w szkole, w której pracowała, prowadziła w latach 1929-1939 Krucjatę Eucharystyczną i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, w ramach którego jako kierowniczką sekcji religijnej prowadziła cykle pogadanek z zakresu życia duchowego.

Po wybuchu II wojny światowej, wraz z matką i siostrą na krótko zostały przesiedlone do Łowicza i Pruszkowa, po czym 1 X 1939 roku wróciły do domu. Niestety, już 11 XI tegoż roku musiały opuścić dom na II piętrze w Kaliszu przy ul. 3 Maja 20 m. 8. Wskutek działań wojennych zostały przesiedlone przez Kraków do Tarnowa. Po rocznych bezskutecznych poszukiwaniach pracy w Tarnowie, Maria — zostawiając siostrę i matkę pod opieką bra-

ta — przeniosła się do Warszawy, gdzie przez półtora roku (od 9 III 1940 do 30 VIII 1941) pracowała w czytelnicy na ul. Wilczej 25, udzielając jednocześnie prywatnych lekcji. Była także zaangażowana w działalność konspiracyjną<sup>3</sup>. Obawiając się przymusowego wywiezienia do pracy w Rzeszy, przez jakiś czas ukrywała się. Od 1 X 1941 roku podjęła pracę w Pruszkowie w szkole przy zakładzie dla upośledzonych dzieci, prowadzonym przez Benedyktynki Samarytanki Krzyża. W lipcu 1944 roku zamieszkała w Tarnowie, by opiekować się ciężko chorą siostrą Ireną. Tu, aż do powrotu do Kalisza, podejmowała pracę nauczycielską w szkole sióstr urszulanek.

Z chwilą gdy tylko przesunął się front działań wojennych, 31 III 1945 roku Maria Szymanowska wróciła do Kalisza, by stawić się do pracy w szkole nr 2, na nowo organizowanej po wojennych zniszczeniach. Aż do września 1954 roku, kiedy nauczanie religii w szkole zostało wycofane przez komunistyczny rząd, Maria Szymanowska była katechetką w kaliskich szkołach powszechnych (podstawowych) nr 2, 4 i 7. W latach 1954-1956 uczyła przedmiotów ogólnych w szkole powszechnej nr 4. Gdy od 1 I 1957 roku przywrócono nauczanie religii w szkołach, Szymanowska przez trzy lata znów była katechetką w szkole nr 4. Ponieważ od 1 IX 1960 roku ponownie wycofano nauczanie religii ze szkół, Maria Szymanowska, aż do przejścia na emeryturę z dniem 31 VIII 1968 roku, uczyła przedmiotów ogólnych w Szkole Podstawowej nr 4 w Kaliszu.

Na prośbę kustosa sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski — ks. Eugeniusza Makulskiego MIC, Maria Szymanowska w 1970 roku podjęła pracę w charakterze jego osobistej sekretarki, prowadząc bardzo rozległą korespondencję. Pomimo stale pogarszającego się stanu zdrowia, z heroiczną wprost cier-

---

<sup>3</sup> Ona sama jak i świadkowie jej życia wspominają znamieny epizod. Otóż Maria niosąc broń dla powstańców, znalazła się na ulicy, na której odbywała się łapanka. Śmiało podeszła do esesmana stojącego po drugiej stronie ulicy i zapytała go po niemiecku o godzinę. On uprzejmie jej odpowiedział i pozwolił pójść dalej. — Ks. mgr Eugeniusz Makulski MIC, Kustosz Sanktuarium Maryjnego w Licheniu lat 56, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej „sekretarce” Matki Bożej Licheńskiej* [Licheń, czerwiec 1984] (mps ASKBB).

pliwością służyła licheńskiemu sanktuarium przez trzynaście lat, aż do śmierci.

Zmarła 22 IV 1983 roku w szpitalu w Koninie. Została pochowana na cmentarzu przy klasztorze mariańskim w Licheniu.

## 2. SYLWETKA DUCHOWA

W pośmiertnych wspomnieniach o Marii Szymanowskiej, kapłani, z którymi ona współpracowała, wyrażają się o niej w słowach najwyższego uznania, podkreślając przede wszystkim autentyczną pobożność, pozbawioną jakichkolwiek oznak bigoterii, a przy tym niezwykłą kulturę ducha. Jezuita, o. Julian Piskorek, który w latach 1946-1950 był jej kierownikiem duchowym, wspomina, że na co dzień była ona „pogodna, serdeczna bez przesady, prosta. Człowiek bez pretensji, żalów, niechęci, prawdziwie pokorny i dobry. Była doskonałym pedagogiem. Lubili ją dzieci. Nie miała najmniejszej trudności w opanowaniu klasy. W nauczanie wkładała całą siebie”<sup>4</sup>.

Opinię tę potwierdza ks. Stanisław Piotrowski, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kaliszu, do której należała Maria Szymanowska. Zaświadcza on, że często uczestniczyła we Mszy św. z wielką uwagą i pobożnością, oczywiście zawsze przystępując do Komunii św., „po której odprawiała długie dziękczynienie w postawie pokornej, skupionej. Została mi w pamięci — wspomina ks. Piotrowski — jej postać zatopiona w głębokiej modlitwie, promieniująca jakimś intensywnym rozradowaniem wewnętrznym, które trudno wyrazić słowami”. Do tej charakterystyki dorzuca jeszcze kilka znamienych szczegółów. Między innymi, że gdy w jej obecności krytykowano kapłanów, „zawsze stawała w ich obronie, wysuwając mądre, rzeczowe kontrargumenty”. Wyrazem szacunku dla kapłanów było również to, że „zawsze pierwsza z szacunkiem kłaniała się, mówiąc: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus»”. Autora tych wspomnień z lat 1969-1970, jak i inne

---

<sup>4</sup> Wspomnienie o. J. Piskorka SJ — Warszawa, 25 II 1985 (mps ASKBK).

osoby, które ją znały, uderzała jej „niepospolita równowaga ducha, wielkie opanowanie siebie, ogromna ufność w pomoc łaski Bożej w pokonywaniu wszelkich trudności, a także jej życzliwy dla wszystkich uśmiech i pogoda ducha, [...] a równocześnie jakieś radosne zadowolenie z życia”. Ks. Piotrowski dodaje, że Maria Szymanowska bardzo interesowała się literaturą religijną, toteż dużo czytała i chętnie dzieliła się swoją wiedzą i przemyśleniami z innymi. „Wszystkim imponowała swą postawą moralną, prawością charakteru, głębokim przywiązaniem do Kościoła” — podkreśla ks. Piotrowski<sup>5</sup>.

Inny świadek życia Marii Szymanowskiej, ks. Józef Sieradzan, pisze, że pomimo upływu wielu lat, wciąż pamięta „jej stały, promienny uśmiech, który zawsze jej towarzyszył, zawsze rozjaśniał jej dobrą twarz [...]. Była pełna jakiejś wielkiej dobroci, życzliwości dla drugich”. W charakterystyce tej Postaci dodaje, że nigdy nie widział jej podenerwowanej, niezadowolonej, przygnębionej. „Zawsze tchnęła jakimś głębokim pokojem wewnętrznym, zawsze była zrównoważona. Wyczuwało się w niej głębokie życie duchowe i zjednoczenie z Bogiem, czego odbiciem był ów promienny uśmiech, zawsze goszczący na jej twarzy”<sup>6</sup>.

Przedwojenny współpracownik św. Maksymiliana Kolbego, o. Jerzy Wierdak, który był gwardianem kaliskiego klasztoru franciszkanów tuż po zakończeniu działań wojennych, poznał Marię Szymanowską w 1945 roku. Przede wszystkim wspomina jej niezwykle posłuszeństwo. „Rzadko zwracała się do mnie po rady — pisze o. Wierdak — gdyż raz dana wskazówka wystarczała jej w tych samych lub im podobnych okolicznościach raz na zawsze. Odnaczała się bohaterskim posłuszeństwem kierownikowi duchowemu. W sposób szczególnie przejawiało się to w sprawie codziennego przystępowania do Komunii św., gdyż z powodu ogromnej subtelności sumienia i głębokiej pokory sądziła, że nie zasługuje na tę łaskę”<sup>7</sup>.

---

<sup>5</sup> Ks. Stanisław Piotrowski, *Moja Parafianka* [bez daty] (mps ASKBK).

<sup>6</sup> Ks. Józef Sieradzan, *Niezapomniany uśmiech* [bez daty] (mps ASKBK).

<sup>7</sup> O. Jerzy Wierdak O.F.M.Conv. 86 lat, *Odnaczała się bohaterskim posłuszeństwem* [Niepokalanów, 24 IX 1984] (mps ASKBK).

Kilka interesujących szczegółów odnośnie do osoby Marii Szymanowskiej z ostatnich lat jej życia podaje kustosz licheńskiego sanktuarium. Także on potwierdza szereg cech jej nieprzeciętnej osobowości, takich jak: pogoda ducha, nadprzyrodzona radość i poczucie humoru, które zachowała do końca, wysoka kultura duchowa i inteligencja, jak również pracowitość naznaczona godnym podziwu posłuszeństwem. Ponad tym wszystkim górowała wielka delikatność sumienia i subtelność w odniesieniach do ludzi. Ks. Makulski zaznacza, że „cierpienia fizyczne, wynikające z wielu chorób, jakie nękały ją przez całe życie, znosiła z wielkim męstwem, po bohatersku. W ostatnich latach jej życia do stałych cierpień, jak *angina pectoris*, reumatyzm stawowy, rany pod stopami, nieustanny szum w uszach na skutek pęknięcia bębienka usznego, dołączyły się cierpienia spowodowane nowotworem narządów wewnętrznych. Jasno zdawała sobie sprawę ze swej poważnej choroby, jednakże nigdy nie chciała korzystać z porady lekarskiej, z leczenia. Nigdy nie skarżyła się na swe cierpienia — pokrywała je zawsze uśmiechem, a nawet żartem”. Niechęć do korzystania z pomocy lekarskiej ks. Makulski tłumaczy dużym poczuciem skromności, jakim odznaczała się Maria Szymanowska. „Nie chciała, aby ktokolwiek ją dotykał, dlatego wiele dolegliwości znosiła bez żadnej ulgi i pomocy”. Autor tego wspomnienia dodaje jeszcze jeden ważny szczegół, ten mianowicie, że „z panią Marią można było z całym spokojem i swobodą mówić o jej śmierci, jeszcze na wiele lat przed tym, nim ona przyszła”<sup>8</sup>.

Przytoczone powyżej świadectwa życia i postaw duchowych Marii Szymanowskiej znajdują potwierdzenie w jej bogatym i głębokim życiu duchowym, w które można przynajmniej częściowo wniknąć śledząc ocalałą korespondencję.

Na podstawie dostępnego materiału źródłowego nic konkretnego nie można powiedzieć o jej religijnym wychowaniu, wyniesionym z rodzinnego domu. Nie ulega jednak wątpliwości, że w

---

<sup>8</sup> Ks. mgr Eugeniusz Makulski MIC, Kustosz Sanktuarium Maryjnego w Licheniu, *Kilka wspomnień o Marii Szymanowskiej* [Licheń Stary, lipiec 1984] (mps ASKBK); zob. tenże, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej „sekretarce” Matki Bożej Licheńskiej*, dz. cyt.

rodzinie Szymanowskich wysoko ceniono wartości duchowo-religijne i patriotyczne, kultywowane zwłaszcza przez ojca, o czym zaświadcza ona sama pisząc o jego śmierci w liście do swej przyjaciółki s. Emilii Lucht, klaryski w Krakowie<sup>9</sup>.

Właśnie korespondencja z s. Emilią na przestrzeni 35. lat pozwala prześledzić dynamiczny rozwój duchowy Marii Szymanowskiej. Z zachowanych źródeł wynika, że w latach dwudziestych znaczący wpływ na kształt jej życia duchowego wywarła lektura pism autorów karmelitańskich, a szczególnie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a co za tym idzie — fascynacja duchowością karmelitańską i pragnienie wstąpienia do Karmelu. Do tego marzenia powracała także w latach późniejszych<sup>10</sup>. W jednym z listów pisze: „Przedtem żyłam myślą o Karmelu. On był centrum moich ziemskich, czysto osobistych pożądań, a Miłość — jedynym celem życia. Całą też siłą duchowego natężenia usiłowałam żyć tak, jak gdybym już za chwilę miała wstąpić do mego drogiego Karmelu, albo jakbym tam nie miała być już nigdy, tylko przez życie odpowiednie zastępowała go sobie tu, w świecie, aż do połączenia się w Niebieskim już Karmelu ze świętą Teresą i całym zastępem niedoszłych zakonnych sióstr moich. Teraz — przez jakiś dla mnie niepojęty przełom — stało się zupełnie inaczej. Tamto wydaje mi się złym ujęciem, kierunkiem podcinającym moje duchowe siły, czymś sprzeciwiającym się woli Bożej. Myślę, że gdy mnie Bóg na stanowisku czynnym pozostawia, należy unikać dążenia do Bogomyślności, trzeba żyć z całą swobodą, z całym poświęceniem życiem czynnym, realnym, a wyzbywszy się niezdrowego źle rozumianego mistycyzmu — modlić się ustawicznie, ale modlitwą czynu, przez spełnienie odpowiednie swoich obowiązków i przede wszystkim przez nie, a tamto odrzucić, zostawić, oddalić zupełnie od siebie, jak pokusę. Ale znając znów siebie, wiem, że to grozi pełnym przeobrażeniem się mojego usposo-

---

<sup>9</sup> List do s. Emilii Lucht z 17 VIII 1935 (mps ASKBK).

<sup>10</sup> Zob. List do s. Emilii Lucht z 18 VI 1926 (mps ASKBK); List do s. Emilii Lucht z 7 IV 1931 (mps ASKBK); List do Matki Ancilli z 20 VI 1971 (mps ASKBK); W 1946 roku zaangażowała się bardzo w sprawę przeniesienia Karmelu lwowskiego, czasowo po wojnie przebywającego w Karmelu przemyskim, do Kalisza, na co wskazuje jej korespondencja z przeoryszą karmelu lwowskiego.



bienia, oddaleniem się od powołania, a nawet oddaleniem się od Boga, od możliwości większego z Nim zjednoczenia. Jednak jeśli taka jest Jego Wola, żadne nawet takie względy nie powinny mi być przeszkodą, bo wszystko trzeba wtedy opuścić — nawet Boga — dla Boga!”<sup>11</sup>.

Jak widać, porzuciła jednak myśl o życiu klauzurowym, decydując się na realizację swego powołania w życiu świeckim. Nie bez znaczenia dla takiego wyboru był fakt, że Maria zmuszona była zaopiekować się chorą siostrą Ireną i podeszłymi w latach rodzicami. Niebawem też stała się jedynym żywicielem rodziny. Być może, że to porzucenie myśli o życiu w klasztorze kontemplacyjnym, zapoczątkowało trwający przynajmniej kilka lat stan duchowy, który w świetle jej wyznań, można określić jako oschłości, związane z biernymi oczyszczeniami ducha. Specyfiką tego stanu są skrupuły i wielkie poczucie grzeszności oraz niegodności, które wiąże się nie tyle z faktycznymi upadkami moralnymi, co przede wszystkim z coraz większym otwarciem się na działanie darów Ducha Świętego. W ich świetle z całą dotkliwą wyrazistością chrześcijanin dążący do świętości widzi nie tylko swoje dotychczasowe grzechy i wady, ale także niezawinione ograniczenia. Z jednej strony rodzi to pokusę zaniechania drogi duchowej, a z drugiej budzi wielką ufność w miłosierdzie Boże<sup>12</sup>.

Swój stan duchowy Maria Szymanowska często opisuje swojej przyjaciółce, klarysce, s. Emilii Lucht. W liście z 18 VI 1926 pisze do niej: „[...] jaka ja straszna jestem, bardzo źle ze mną! To nie znaczy, żebym miała wątpić, jestem bardzo pewna, że Bóg jest samą Miłością i samym Miłosierdziem, ale czuję, że teraz tak bardzo jestem winna, tak przeogromnie nadużyłam Dobroci samej! Podczas kiedy Bóg szuka i czeka mojej miłości i przyjaźni, ja jestem tak bezmiernie nędzna i podła, że się odplacam — mało, mało powiedzieć niewdzięcznością za wszystkie dowody praw-

---

<sup>11</sup> List do s. Emilii Lucht z 9 VII 1926 (mps ASKBK).

<sup>12</sup> Zob. R. Garrigou-Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego wstępem do życia w niebie*, tł. s. Teresa Franciszczanka Służebnica Krzyża, Poznań 1962, t. 2, s. 224-241; por. A. Marchetti, *Zarys teologii życia duchowego*, tł. J. E. Bielecki, Kraków 1966, t. 2, s. 114-119.

dziwie Ojcowskiej Opieki i niezliczonych łask. Postaram się zmienić, poprawić; wiem, że dla takich jest zawsze pełna czułości Pomoc Najlepszego Pana naszego”<sup>13</sup>.

Szymanowska nie poddaje się jednak zwątpieniu, lecz swoim cierpieniom duchowym pragnie nadać nadprzyrodzoną motywację. Doświadczenie miłosierdzia Bożego sprawia, że odtąd, pomimo bardzo krytycznego stosunku do samej siebie, coraz częściej pojawia się pragnienie składania ofiary miłości ze swego życia. Píše o tym do swej przyjaciółki-klaryski: „Pragnę cierpieć z miłości, a w takim stopniu i tyle, ile bym cierpieć powinna na widok własnej nędzy. [...] nie czuję się wartą być nauczycielką. W kraju istny potop zła, to prawda, ale czyż może człowiek zgubiony ratować ginących? A brudas pouczać o zasadach higieny? [...] Gdzie droga moja? — pytam nieraz. Ponad tę ciemność zalewającą duszę — czuję — zdobywać trzeba ufną miłość”<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup> Ten sam motyw przewija się w dwóch kolejnych listach do tej samej adresatki: „Szukałam świętych, którzy upodobnieni do mnie życiem swoim przed ich nawróceniem, mogliby mi być drogowskazem i dźwignią. Ale nie znalazłam takich, bo nikt nie był tak grzeszny, jak ja! Ale znalazłam jedno Serce, które cierpieniem i męką wszystkie przeżyło zbrodnie i w Nim czym prędzej ukryłam się z moją nędzą. Powiedziałam sobie, że dla takich jak ja, wielkich, największych grzeszników Ten jest Najlepszy i jedyny wzór, drogowskaz i dźwignia — Najśłodsze Serce Jezusa. Jego Miłosierdzie opowiadać będę na wieki, gdy mnie uzdrowi Jego miłość”. — List do s. Emilii Lucht z 28 VIII 1926 (mps ASKBK); „Ja zaś pozwalam duszy mojej karleć coraz bardziej. [...] że chcę już należeć zupełnie do Niego, że zupełnie dusze swą w Ręce Jego oddaję, że największa, najniebezpieczniejsza grzesznica chce Mu oddać miłość za Miłość. Spowiednik mój tak dobrym był dla mnie, że pomimo najżywszej pogardy, jaką straszne grzechy moje w Nim budzą i budzić muszą — pozwolił mi modlić się o łaskę wstąpienia do klasztoru”. — List z do s. Emilii Lucht 25 I 1927 (mps ASKBK).

<sup>14</sup> List do s. Emilii Lucht z 2 III 1927 (mps ASKBK). Kilka miesięcy później (28 VII 1927) w pociągu do Poznania, gdzie miała odprawić dzień skupienia poprzedzający spowiedź generalną, píše do s. Emilii: „[...] właściwie żaden, żaden z tych, którzy o wsparcie materialne proszą nie jest tak bezbrzeżnie nędzny i lihości godzien — tego pewną jestem, boć żaden nawet moralny nędzarz nie da się ze mną zupełnie porównać... Och, kiedyś na Sądzie Bożym dusza moja będzie głosić triumf Bożego, iście Królewskiego Miłosierdzia... Smutno mi, że w tej chwili nie mogę, nie jestem raczej w stanie łaski... Tak daleko do spowiedzi generalnej — do Komunii Świętej — to będzie tak wielka chwila..., o gdybyż już na dzień 15 sierpnia. Dar by to był Matki Bożej i Matki niegodnego Jej dziecka”.

Pragnienie duchowego uzdrowienia niebawem przynosi pierwsze owoce, co Maria w jakimś sensie wiąże z pełną ufnością postawą względem Matki Bożej, do której zawsze miała bardzo dziecięce odniesienie<sup>15</sup>. Niemniej jednak walka z duchowymi ciemnościami, skrupułami i oschłością trwała jeszcze jakiś czas i — jak się wydaje — pozostawiła trwale ślady w jej duchowości do końca życia, co nie trudno odkryć w jej zapiskach rekolekcyjnych, prowadzonych od 1941 roku. Doświadczenia te stopniowo wyrywały w niej teologalne cnoty wiary, nadziei i miłości, jak również fundamentalną cnotę pokory, wyrażającą się m.in. pragnieniem pokuty i ekspiacji<sup>16</sup>. W świetle teologii duchowości, takie postawy duchowe wskazują na wysoki stopień zjednoczenia z Bogiem. Powoli dojrzewiała także wizja własnego powołania, o czym pisze do s. Emilii Lucht w liście z 7 IV 1931: „Tak więc Pan Jezus, jak na teraz, chce mnie mieć swoją apostołką świecką, w duchu jednak wyłącznie i zupełnie Jemu oddaną. Jednego pragnę, abym spełni-

---

<sup>15</sup> Dała temu wyraz w liście do s. Emilii z 9 IV 1928 (mps ASKKBK), w którym czytamy m.in.: „Niezasłużoną niczym łaską wzrasta we mnie w czasach ostatnich coraz bardziej żywa ufność do Matki Najświętszej w Niebie. Wiem, że nikt nie opuszcza, a Serce ma przepelnione bezmiarem miłości, zaczerpniętej w Szkole najśladszego Syna. Och, jakże potrzebuję Jej pomocy i Opieki, jak bardzo potrzebujemy Jej wszyscy”.

<sup>16</sup> W liście do s. Emilii Lucht z 24 VII 1928 (mps ASKKBK) wyznaje: „[...] ja już od przeszło 4 miesięcy nie byłam u Komunii świętej! Jak płaczę nieraz i proszę Boga o pomoc! Nic! — Otrzymałam ponownie pozwolenie na odprawienie spowiedzi generalnej, tak, jak to miało miejsce przed rokiem i od tego czasu stoję na martwym punkcie! Takie straszne zaciemnienie umysłu, że godzinami myślę, myślę nad określeniem liczby jakiegoś grzechu... i nie!... Ach, Boże, jak pragnęłabym serdecznie przerwać tę mękę; [...] Rozumiem, że to wyraźna kara Boża za straszną przeszłość moją, za zmarnowanie łask... I tak pragnęłabym żyć życiem pokuty, żyć tak, aby to Panu Jezusowi wynagradzało za przeszłość [...], a zresztą, czyż Bóg, który tak bardzo kocha największych bodaj grzeszników, przedłużałby ten stan, prawdziwie stan śmierci, gdyby nie miał w tym swego ukrytego celu? [...] Jakże chętnie posłałbym gdzieś do jakiegoś pokutnego domu; Boże, jak tego pragnę! Dla mnie, tak strasznej grzeszniczki, nie ma właściwie miejsca tu, wśród ludzi — każde obcowanie razi, męczy, ach, to wszystko kłamstwo, obłuda — ja powinnam być u stóp tych wszystkich, z którymi jestem. Czy tego wolno pragnąć, aby zmienić życie na życie pokuty? Jak to już teraz uskutecznić? [...] Piszę w egzaltacji, ja tego tak zawsze nie czuję, ale powinnam właściwie”.

ła Wolę Bożą i nie przemarnowała życia i łask Bożych. Potrzeba mi bardzo, bardzo wiele męstwa!”.

W tymże liście dość obszernie opisuje poważny zamiar wstąpienia do III Zakonu Franciszkańskiego, mimo, że zawsze pociągała ją Karmel. Nie ukrywa, że to, co pragnie czynić ze względu na chwałę Bożą, jest dla niej trudną ofiarą: „Zamiar sam i jego realizacja z myślą o Bogu i dla Niego... Wyznaję nawet, że kosztowało mnie wiele, zanim się odważyłam... Musiałam zburzyć cały dotychczasowy gmach mego przywiązania”. Ostatecznie jednak — jak donosi swojej przyjaciółce w liście z 3 I 1938 roku — w Nowy Rok 1938 została przyjęta do nowicjatu III Zakonu Franciszkańskiego i otrzymała imię Klara.

Należy sądzić, że był to nie tylko początek nowego stylu jej życia duchowego wyraźnie naznaczonego duchowością franciszkańską, co przejawiać się będzie później w radykalnym ubóstwie i posłuszeństwie oraz umiłowaniu Kościoła, ale także przełom w walce duchowej. Już bowiem dnia 17 IV 1935 roku, pisząc do s. Emilii Lucht, wyznaje: „[...] duchowo jestem o wiele inna niż dawniej. Uczuciowo — zostały te wszystkie, a przynajmniej prawie wszystkie poprzednie udręki, nieraz bardzo nawet ciężkie i dojmujące, ale rozumowo i praktycznie «wzięłam to wszystko, o tyle o ile w garść». Uczęszczam zasadniczo co dzień do Komunii św., odnoszę się do pobożności realnie, to znaczy całą siłą staram się wyrazić ją w pełnieniu obowiązków. Zaniechałam wszelkich szkodliwych marzeń, staram się żyć chwilą obecną. Przyszłość dopiero przyjdzie. Dawniejsza, paląca po prostu tęsknota za klasztorem wydaje mi się pokusą. Inna rzecz, że poszłabym doń natychmiast, gdyby mi się tak życie układało, ale skoro nie, moim wielkim klasztorem — życie, regułą — obowiązki, klauzurą — własna dusza. Silniej niż kiedykolwiek rozumiem, że jestem ściśle obowiązana być świętą i staram się, upadając zresztą bezustannie, o posuwanie się na tej drodze. [...] Widzę konieczność wielkiej Miłości i wielkiej Pokory”<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup> Do tej myśli powróciła po ponad 35. latach w liście do Matki Ancilli, przeorszy Karmelu kaliskiego z 20 VI 1971 (mps ASKBK): „[...] moim cichym Zakonem jest Najświętsza Wola Boża, a w tym jednym spotkamy się wszyscy, jako jedna, jedyna Boża Rodzina...”.

Podobny klimat jej życia duchowego przebija z wyznania zawartego w liście do tej samej adresatki, napisanego ponad trzy lata później (24 VI 1938). Píše tam m.in.: „Dziś po komunii świętej, do której stale uczęszczam, zrozumiałam, odczułam tę Jego wielką przyjaźń względem duszy, wyrozumiałą, niezrażającą się niczym, rozumiejącą tak dobrze!... Cudowna troska, pełna mocy i... Wszchemocy!... [...] Chociaż jestem tylko leniwcem, ufam mocno, że w Jego rękę stanę się tym, czym mnie widzieć pragnie, bylebym się nie sprzeciwiała Jego zamiarom i świętej Woli...”.

Duchowego rozwoju Marii Szymanowskiej nie zakłócił nawet wybuch II wojny światowej i tułaczka po kraju. Wprost przeciwnie, wydaje się, że właśnie w tym okresie dojrzywało w niej pragnienie eucharystycznego zjednoczenia z Chrystusem, które jest zewnętrznym wyrazem nadprzyrodzonej miłości. Na potwierdzenie tego warto przytoczyć dwa fakty, o których wspomina ona w swoich listach. Otóż w lipcu i sierpniu 1938 roku przebywała ze swoją osiemdziesięcioletnią ciotką, matką synowej Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, na wypoczynku w ośrodku prezydenckim w Spale. Dzieliąc się wrażeniami z tego okresu, wyznaje: „Od strony moralnej, mogę śmiało nazwać te wakacje czyśćcem na ziemi; brak codziennej Komunii Świętej, Mszy św., nawiedzeń Pana Jezusa, możliwości porozumienia się z kierownikiem sumienia — przy moim usposobieniu — były bardzo ciężkie. Pan Jezus jednak strzegł i strzeże...”<sup>18</sup>.

Cztery lata później, pracując w Pruszkowie, cieszyła się, że w zakładzie, w którym uczyła upośledzone dzieci, jest kaplica nad jej klasą: „[...] więc moje najgorętsze pragnienie całego życia, aby «mieszkać w domu Pańskim» w pewnej mierze się urzeczywistniło: czyż, jak powiedziałam, Pan Bóg nie jest dla mnie za dobry?”<sup>19</sup>. Donosi jednocześnie, że wraz z pogłębieniem życia eucharystycznego, dojrzywa w niej świadomość eklezjalna, wyrażająca się w pragnieniu służby Kościołowi, jako Mistycznemu Ciału Chrystusa<sup>20</sup>. W tym kontekście jasno określa swój duchowy profil: „Stać

---

<sup>18</sup> List do s. Emilii Lucht z 25 VIII 1938 (mps ASKBK).

<sup>19</sup> List do s. Emilii Lucht z 11 I 1942 (mps ASKBK).

<sup>20</sup> „Problem życia Pana Jezusa w nas — jako członkach Jego Mistycznego

się ofiarą zadośćuczynienia”. Odzwierciedleniem tego jest „Modlitwa o łaskę oddania się Bogu”, zapisana w 1941 roku w notatkach rekolekcyjnych. Jest tam m.in. zawarte następujące pragnienie: „Spragniony życia mistycznego w duszach ludzkich, przedłużaj je, o Panie, we mnie, jak sam tylko chcesz. Módl się we mnie i przeze mnie... Oddaję Ci się, Panie, na pełne miłości posłuszeństwo: przykazaniom, wypadkom dnia, woli spowiedników, a zwłaszcza natchnieniom Łaski. [...] Ale spraw, Panie, aby mój czyn wypływał z pełni kontemplacji: aby był czynem twoim! Niech umieram zupełnie sobie, a wierząc, iż tak umierając, wszystko co czynię, w Tobie i przez Ciebie czynię; spraw, abym w ten sposób, w każdej chwili, spełniała upragniony przeze mnie akt męczeńskiej śmierci za wiarę. O Boże mój! Zjednocz mnie ze Sobą i daj mi dusze!”<sup>21</sup>.

To samo pragnienie odnajdujemy w tekście „Aktu oddania się na ofiarę miłości” z 1946 roku, w którym modli się do Boga Ojca słowami: „Spraw, aby ciało moje i cała dusza moja, stała się jakby naczyniem i narzędziem, przedłużającym niejako Jego życie na ziemi, i aby w ten sposób Jezus mógł — posługując się całą moją nędzną istotą — tu na tej ziemi nadal Cię wielbić, nadal Ci dziękować, nadal Cię przepraszać i nadal zbawiać bezmierne zastępy dusz. Aby jednak zjednoczenie to było aktem nieustannego męczeństwa z miłości...”<sup>22</sup>.

Śledząc zarówno korespondencję Marii Szymanowskiej, jak i jej zapiski duchowe, można powiedzieć, że lata powojenne to nowy etap jej rozwoju duchowego, który ma wszelkie cechy zjednoczenia mistycznego. Jest bowiem znamioną rzeczą, że często powraca ona do myśli o całkowitym oddaniu się Bogu za Kościół święty. Takie pragnienie wyraża m.in. w II Akcie ślubu miłości

---

Ciała — jest to zagadnienie, które mnie coraz głębiej absorbuje i przenika. Zrozumiałam, że nie wystarczy naśladować Pana Jezusa — trzeba stawać się Nim; On chce w nas przedłużać swoje życie: modlitwy, pracy, cierpienia, a zwłaszcza Miłości i miłostnego pełnienia Woli Bożej. [...] Nie ma szczytniejszego zadania na ziemi — rozumiałam to dobrze — nad pełnienie Woli Bożej, choćby Wolą tą było proste zamiatanie ulicy czy też powolna śmierć głodowa!”. — Tamże.

<sup>21</sup> M. Szymanowska, *Na drogach Łaski* (mps ASKBK), s. 1-3.

<sup>22</sup> Tamże, s. 10 i 12.

Bożej z 19 III 1955 roku, jak i w zapiskach rekolekcyjnych pod datą 17 VII 1966 roku: „[...] w zjednoczeniu z twoją ofiarą, składam Ci ślub: milczącego, całkowitego oddania siebie na ofiarę krzyżową za Kościół — Mistyczne Ciało Twoje”. Na zakończenie tych rekolekcji zgłasza ideę: „milczenia śmierci”, czyli „bezapelacyjnej podatności na dotknięcia Łaski”. Dwa dni później notuje: „Jakieś poszukiwanie powołania było w duszy... I obudziło się mocne pragnienie, aby to powołanie było tak szerokie jak Kościół... I była odpowiedź Twoja: «I cóż jest tak szerokie? Tylko Krzyż!»”<sup>23</sup>.

Interesujący szczegół z jej późniejszego życia podaje ks. Makulski, podkreślając wielką miłość, jaką żywiła do dusz czyścicowych. Píše on: „Parę razy w rozmowie ze mną wspominała, że kiedyś złożyła akt ofiarowania wszystkich swoich zasług za dusze czyścicowe, a więc chyba pozostanie w czyścicu do końca świata. Mówiła mi nie raz: «Ja będę w czyścicu do końca świata, bo wszystko ofiarowałam za dusze zmarłych»”<sup>24</sup>.

Taka postawa heroicznego aktu oddania się za zbawienie innych, w życiu duchowym zawsze owocuje pragnieniem samotności i ciszy, toteż w liście Marii Szymanowskiej, pisanym na Wielkanoc 1967 roku do jej dawnej uczennicy s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, czytamy: „Co do mnie — pracuję nadal tam, gdzie przedtem, z tym, że gdy wracam do domu — wracam do prawdziwej «pustelni». Pan Bóg w ten sposób przygotowuje mnie do mojego odejścia z tej ziemi”.

Właśnie spodziewanie się, a raczej pragnienie rychłej śmierci, stało się charakterystycznym rysem duchowej sylwetki Marii Szymanowskiej tego okresu, przypadającego na ostatnich kilkanaście lat życia. W swoich listach coraz częściej powracała do tematu własnej śmierci, pisząc o niej w duchu wiary i oczekiwania nieba<sup>25</sup>. Na przykład w liście do jednej z dawnych uczennic czy-

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 22.

<sup>24</sup> Ks. mgr Eugeniusz Makulski MIC, Kustosz Sanktuarium Maryjnego w Licheniu, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej „sekretnice” Matki Bożej Licheńskiej*, dz. cyt.

<sup>25</sup> Do swego kierownika duchowego o. Juliana Piskorka (List z 25 I 1974 mps ASKBK), wyznaje: „Czuję, głęboko czuję, ta chwila, którą obecnie przeżywam, jest może przez kogoś wymodloną Godziną Łaski! Jest jakimś bardzo

tamy: „Na wielkiej, wspaniałej, niepowtarzalnej «Drodze do Nieba» wspierajmy się wzajemnie. Bardzo na tę pomoc liczę i o nią proszę, bo moja ścieżyna skraca się z dnia na dzień i już niejako widzę «tamten brzeg»...”<sup>26</sup>. Z kolei Matce Ancilli, przeoryszy Karmelu kaliskiego, donosi: „Im bliżej jestem «tamtego brzegu» — tym bardziej przeczuwam jego piękno, pełnię i głębię... Myślę, że już niedługo, bardzo niedługo...”<sup>27</sup>. W tym samym duchu radosnego oczekiwania na śmierć, jako chwili zjednoczenia z Chrystusem, pisze z Lichenia do swej dawnej uczennicy-karmelitanki: „[...] mój dzień na tym świecie chyli się ku zachodowi! Mam przecież już skończone 81 lat! Jak długo jeszcze tu będę — nie wiem! Wiem tylko, że chwila odejścia będzie chwilą Wezwania! Chwilą, na którą się przecież czeka i przygotowuje przez całe życie ziemskie — chwilą SPOTKANIA!!!. chwilą, na którą czeka i ku której wyciąga Swe dłonie ten, który konał za nas i dla nas! [...] To prawda, że mój dzień życia ma się ku schyłkowi, jednak jeszcze w tej chwili jestem nadal bardzo zaabsorbowana konieczną dla Chwały Bożej i Chwały Maryi pracą, która mi zajmuje całe dnie i wieczory. Jestem tym bardzo zaabsorbowana i kontynuuję nadal tę funkcję, jak długo sam Bóg będzie sobie życzył. [...] póki Bóg mi jeszcze sprawność daje, muszę Mu ją zwracać wykorzystaną w całej pełni! Tym bardziej, że praca moja polega na wielokierunkowej korespondencji... A dzisiejszy człowiek, zagubiony niejednokrotnie w doczesności, tak bardzo potrzebuje pomocy, ukierunkowania, wskazania drogi...”<sup>28</sup>.

W przytoczonych słowach Maria Szymanowska czyni aluzję do charakteru swej pracy w sanktuarium licheńskim, która pole-

---

mocnym zrozumieniem, że każda sekunda naszego bytu na ziemi ma być, musi być wciąż nowym nawróceniem...”

<sup>26</sup> List do jednej ze swoich uczennic — zakonnicy z 5-14 IV 1974 (mps ASKBK). Podobną prośbę o duchowe wsparcie na ostatnią godzinę kieruje do tej samej osoby w liście z 21 II 1976 (mps ASKBK): „Mój dzień życiowy bardzo się już chyli ku wieczorowi. Nigdy nie wiadomo kiedy będzie ostatni zew Bożego Głosu. Liczę wtedy na modlitewną pamięć Drogiej Siostry”.

<sup>27</sup> List z 8 II 1976 (mps ASKBK).

<sup>28</sup> List do jednej ze swoich uczennic — zakonnicy na Boże Narodzenie 1982 (mps ASKBK).



gała na odpisywaniu w imieniu kustosa na listy ludzi, którzy zwracali się z różnymi duchowymi problemami. Jak zaświadcza ks. Makulski, tę swoją pracę wykonywała z radością i niezmiernym poświęceniem. „Pani Maria od samego początku przede wszystkim rozumiała, odgadnęła tajemnicę sanktuarium licheńskiego. Dostrzegła możliwości, jakie tu się kryją. Odgadnęła wielkie złoża duchowych łask dla ludzi, jakie tu się kryją”<sup>29</sup>. Ona sama daje wyraz takiemu rozumieniu roli sanktuarium w Licheniu, pisząc w jednym z listów, że przez nie przepływa „głęboki nurt życia wewnętrznego naszego społeczeństwa”<sup>30</sup>. Wyznaje przy tej okazji, że ponosi wiele ofiar, ale przecież „Bolesna Królowa Polski czeka na ofiary... Mam ich teraz wiele! Ani się temu nie dziwię, ani się tym bardziej martwię: tak jest dobrze i tak być musi! [...] Wszyscy są tu dla mnie tacy dobrzy!... Jest to zresztą dar Dobroci Boga i Jego Matki”.

W duchu całopalnej ofiary za Kościół i zbawienie dusz, nie oszczędzała się w służbie dla sanktuarium. Pisząc do tej samej adresatki, przyznaje się do różnych dolegliwości, poważnego ryzyka zawału i cierpienia z powodu otwartego owrzodzenia na prawej stopie. Jednakże dodaje: „Te wszystkie drobnostki są moim największym bogactwem, z którego się bardzo cieszę. Matka Boża chce mnie mieć jeszcze widocznie przy Sobie, bo mi daje wyjątkową łaskę czynnego jej służenia, za co też jestem Jej niewyraźalnie wdzięczna...”<sup>31</sup>.

Z analizowanej korespondencji wynika, że do końca życia dręczyły ją skrupuły, z którymi mężnie walczyła, traktując je zarazem jako szczególny dopust Boży i okazję do składania ofiary ze siebie. Daje temu wyraz w liście do o. Piskorka (lipiec/sierpień 1974), pisząc: „Myślę, a raczej jestem pewna, że Bóg ma jakiś zupełnie wy-

---

<sup>29</sup> Ks. mgr Eugeniusz Makulski MIC, Kustosz Sanktuarium Maryjnego w Licheniu, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej „sekretarce” Matki Bożej Licheńskiej*, dz. cyt.

<sup>30</sup> List do jednej ze swoich uczennic — zakonnicy z 15 XI 1970 (mps ASKBK).

<sup>31</sup> List do jednej ze swoich uczennic — zakonnicy z 22 VIII 1974 (mps ASKBK).

rażny i konkretny cel w dopuszczeniu tych przeżyć na mnie w tej chwili, i że do mnie należy nie uronić nic z tego, co jest Jego własnością, bo Jego planem! Uprzytomniłam sobie niedawno dziwnie jasno, że moje śluby: czystości, posłuszeństwa Woli Bożej, Miłości Bożej i ofiary za Kościół, stawiają mnie wobec rzeczywistości nieustannego konsekrowania własnego życia — dla Boga i z Nim”. Znamienne, że w tym liście jedyny raz podpisała się: „Maria od Chrystusowej Męki”.

Jak więc widać, w całym swoim życiu, naznaczonym fizycznym i duchowym cierpieniem, konsekwentnie realizowała to, co odkryła podczas swoich „programowych” rekolekcji — jak je nazwała — odprawionych w 1940 roku. W zapiskach rekolekcyjnych znajdujemy bowiem notatkę o doświadczeniu duchowym, które miało miejsce po komunii św. Wówczas usłyszała ponownie wewnętrzny głos, który jej powiedział: „Osiągniesz wyżyny samotnego unicestwienia za cenę milczenia śmierci...!”<sup>32</sup>.

### **3. APOSTOLSTWO PRZEZ KATECHEZĘ**

Istotnym rysem duchowej sylwetki Marii Szymanowskiej, zasługującym na podkreślenie, jest jej niezwykle zaangażowanie w katechezę, co poświadczają w swoich wspomnieniach kapłani, z którymi ona współpracowała w Kaliszu.

Pierwszym, z którym podjęła apostolstwo katechetyczne, jest franciszkanin, o. Roch Maria Betlejewski, który przyjechał do klasztoru franciszkanów w Kaliszu tuż po zakończeniu wojny w 1945 roku. Wspomina, że latem tego roku, kiedy znajdował się z grupą dzieci na dziedzińcu przyklasztornym, podeszła do niego Maria Szymanowska i „oświadczyła, że jest nauczycielką świecką, ale chętnie zostałaby katechetką, gdyby była taka potrzeba”, na co o. Roch wyraził zgodę. „Pani Maria Szymanowska — wspomina o. Betlejewski — oddała się pracy katechetycznej z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem. Wywiązywała się z obowiązków bez

---

<sup>32</sup> M. Szymanowska, *Na drogach Łaski*, dz. cyt., s. 16.

zarzutu. Więcej — okazała się wybitną katechetką. Miała w tej pracy duże osiągnięcia. Dzieci chętnie garnęły się do niej, nazywając ją spontanicznie «siostrą». Szczególnie dobrze i z wielkim zamięłowaniem przygotowywała dzieci do Pierwszej Komunii św. Cenilem ją bardzo i widziałem w niej człowieka o nieprzeciętnym formacie duchowym, choć nasze kontakty raczej nie wykraczały poza ramy współpracy katechetycznej”. Dla pełniejszego obrazu tej Postaci, o. Roch jako jej spowiednik dodaje, że „spragniona była rozmów o życiu wewnętrznym [...]. Była to dusza głęboka, człowiek na wskroś Boży. Było w niej wiele pokoju, uciszenia wewnętrznego, pogody ducha. Dobry psycholog i wytrawny pedagog. Odznaczała się wielką cierpliwością, subtelnością w kontaktach z ludźmi. Bardzo kochała dzieci i młodzież. Uczyła nie tylko praktyk religijnych, ale przede wszystkim jak żyć na co dzień po chrześcijańsku. Uczyła nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem własnego życia, całkowicie zorientowanego na Boga, sama żyła głębią Bożych tajemnic”<sup>33</sup>.

Podobne świadectwo daje cytowany już ks. Józef Sieradzan, prefekt szkół kaliskich po II wojnie światowej, podkreślając, że Szymanowska „kochała bardzo dzieci i nawzajem była przez nie darzona wielkim przywiązaniem, zaufaniem. Dzieci za nią wprost przepadały. Ze szczególnym oddaniem i zamięłowaniem przygotowywała dzieci do Pierwszej Komunii świętej. Posiadała do tego szczególny dar. Można to nawet określić jako charyzmat”<sup>34</sup>.

Ks. Czesław Fajkowski, przełożony wspólnoty Księży Marianów w Licheniu, w czasie gdy Szymanowska rozpoczynała tam pracę, wspomina, że „traktowała swoją pracę, jako ewangeliczną służbę Bogu i bliźnim. Czuli się, uważała się, narzędziem w Bożym ręku. [...] Wykorzystywała w swej pracy to, czym Bóg ją obdarzył: swoją wiedzą, swoją dotychczasową praktyką pedagogiczną, swoje uzdolnienia, swoje zdrowie, swoje życiowe doświadczenie. Wprost promieniowały z niej dary użyte jej od Boga, bogactwo duszy blisko obcującej z Bogiem: pokora i opty-

---

<sup>33</sup> O. Roch Maria Betlejewski O.F.M.Conv. 70 lat, *Wybitna Katechetka* [Gdynia, 12 IX 1987] (mps ASKBK).

<sup>34</sup> Ks. Józef Sieradzan, *Niezapomniany uśmiech* [bez daty] (mps ASKBK).

mizm, pogoda ducha i radość. I wielka wdzięczność Bogu za wszystko. [...] Przy różnych okazjach chętnie wspominała o swojej dawnej pracy katechetycznej, którą bardzo kochała. Miała dużo do powiedzenia na ten temat”<sup>35</sup>.

Taki sam obraz Marii Szymanowskiej, jako apostołki całym sercem zaangażowanej w katechezę, wylania się z jej listów<sup>36</sup>. Na przykład, Annie Jędrzejewskiej z entuzjazmem opisuje co udało się jej zrobić na rzecz dzieci, zwłaszcza z ubogich dzielnic Kalisza. Otóż dzieci z założonego przez nią młodzieżowego koła PCK otoczyły opieką przedszkole nr 7, liczące około 200 dzieci. W związku z tym zebrano 186 różnego rodzaju zabawek. Na dzień zaduszny dzieci z koła PCK wykonały około 40 wieńców i przystroiły nimi zapomniane groby żołnierzy poległych za Ojczyznę. W klasach, w których uczyła założyła koła Żywego Różańca, skupiającego ponad 260 dziewczynek, którym w przeddzień uroczystości Chrystusa Króla 1945 roku rektor kościoła jezuitów w Kaliszu wręczył różańce i udzielił specjalnych odpustów<sup>37</sup>. Podobnie kilkanaście lat później z nie mniejszym entuzjazmem dzieli się radością, jaką przeżywały dzieci, którym w nagrodę za celujące zachowanie podarowała obrazki św. Józefa Kaliskiego z autografem biskupa Korczyńskiego, jednego z więźniów-męczenników obozu koncentracyjnego w Dachau, który swoje ocalenie zawdzięcza modlitwie do św. Józefa<sup>38</sup>.

Nieco dalej w tym samym liście opisuje, w jaki sposób zdołała pozyskać uczniów, którzy w ciągu roku opuszczali lekcje religii. Zamiast wręczać świadectwa z religii bez oceny podczas zakończenia roku szkolnego, wysłała je do domu pocztą. W efekcie wszystkie te dzieci, zawstydzone, „stawiły się na konkluzyjne na-

---

<sup>35</sup> Ks. Czesław Fajkowski M.I.C. 83 lata, *Miłość to służba, która „nie szuka swego”* [Skórzec, czerwiec 1986] (mps ASKBK).

<sup>36</sup> W liście do Marii Kindler z 21 II 1966 (mps ASKBK) skarży się, że z powodu jej rekonwalescencji po wypadku, jaki zdarzył się na początku lutego 1966 roku (poślizgnęła się na ulicy i zwichnęła sobie rękę oraz skręciła nogę), jej uczniowie tracą cenny czas nauki.

<sup>37</sup> List do Anny Jędrzejewskiej z 7 XI 1945 (mps ASKBK).

<sup>38</sup> List do s. Emilii Lucht z 28 VI 1960 (mps ASKBK).

bożeństwo, na koniec roku szkolnego do Komunii św., dokumentując tym swoją szczerą, nieodwołalną skruchę<sup>39</sup>.

Nawiązując do tego wydarzenia i innych opisanych w tymże liście „wynalazków pedagogicznych”, wspomniała o tym, że od jakiegoś czasu modli się do Antoninki Meo, sześćoipółletniej dziewczynki zmarłej w 1937 roku Rzymie w opinii świętości: „Modłę się do tego niezwykłego dziecka za moje dzieci — i ona to właśnie nasuwa mi takie pomysły”<sup>40</sup>.

W jej listach podobnych wzmianek o modlitwie za katechizowane dzieci jest więcej<sup>41</sup>. Troska o dzieci znalazła swe odbicie także w Akcie oddania się Maryi M. B. Różańcowej z 7 X 1954 roku. Zawarła tam słowa: „Pragnę zwłaszcza ubłagać u Twych stóp łaskę opieki nad duszami tak zagrożonej diatwy i młodzieży naszej”<sup>42</sup>. Była bowiem głęboko przekonana, że najważniejszym wymiarem pracy katechetycznej jest modlitwa i świadectwo życia. Dała temu wyraz pisząc do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej (z 1 VII 1958): „Bo w naszej katechetycznej pracy naczelnym zadaniem, naczelną naszą siłą i naszym naczelnym atutem — to właśnie modlitwa. Bez niej na nic wszystko! A z nią lub nawet tylko z nią walcząc — zwycięży łaska w duszach z pewnością. Toteż rok najbliższy, gdzie Siostra wyłącznie się sprawie modlitwy odda — ufam — będzie szczególnie owocny w dziedzinie jej zadań apostołskich, zarówno na przyszłość, jak i na okres bieżący. Nią będzie Siostra apostołować, nią podnosić, nią do Boga prowadzić. Bardzo usilnie na ten szczęśliwy okres i moje dzieci modlitwom Siostrzyczki polecam...”.

Godne uznania poświęcenie Marii Szymanowskiej w dziedzinie pracy katechetycznej, trafnie podsumował ks. Eugeniusz Małulski, w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. z udziałem jej

---

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Na przykład, pisząc z okazji Bożego Narodzenia do swej dawnej uczennicy — karmelitanki Dzieciątka Jezus w Łodzi, przełożonej generalnej od 1966 roku, wspomina, że odprawia nowennę do Dzieciątka Bożego w intencjach dzieci. — List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej z 21 XII 1952 (mps ASKBK).

<sup>42</sup> M. Szymanowska, *Na drogach Łaski*, dz. cyt., s. 8.

wychowanków, odprawionej w kościele jezuitów w Kaliszu dnia 22 IV 1986 roku, w trzecią rocznicę jej śmierci: „Jak jedni stanęli do pracy z kielniami i z pługami w rękę, tak młoda nauczycielka Maria Szymanowska rozpoczęła w odrodzonej Polsce pełną poświęcenia pracę pedagoga. Stała się do odbudowy ducha narodu, przywrócenia młodym sercom polskim miłości do Ojczyzny. Stała się do odbudowy wiary w Boga, miłości do Matki Najświętszej i Kościoła katolickiego. [...] Gdy patrzymy na życie Marii Szymanowskiej, możemy powiedzieć — to była nauka i życie; to była nauka i przykład; to była katechizacja i życie chrześcijańskie; to było uczenie o wspaniałych cnotach chrześcijanina: o miłości, pokorze, pracowitości, uczciwości, modlitwie, wierności Bogu, miłości Ojczyzny, miłości Matki Najświętszej, o miłości Kościoła, a za tą nauką szło jej życie”<sup>43</sup>.

#### 4. RADY DUCHOWE

W przypadku Marii Szymanowskiej poczucie odpowiedzialności za duchową formację powierzonych sobie dzieci i młodzieży znajdowało przedłużenie w bogatej korespondencji, jaką prowadziła z dawnymi swoimi uczennicami, spośród których przynajmniej kilka wstąpiło do różnych zakonów. Niestety, ocalało zaledwie kilkadziesiąt listów. Niemożliwe jest także zebranie choćby niewielkiej części tej korespondencji duchowej, którą prowadziła jako sekretarka licheńskiego sanktuarium. Ponieważ listy pisane były w imieniu ks. Makulskiego, więc ich nie podpisywała swoim nazwiskiem, mimo że na jego polecenie udzielała różnych duchowych porad, czerpiąc z własnego doświadczenia duchowego. Ponadto listy te z zasady pisane były na maszynie, niemożliwa jest zatem ich identyfikacja na podstawie charakteru pisma. Dodać trzeba, że — jak zaznaczają we wspomnieniach ks. Makulski i

---

<sup>43</sup> Ks. Eugeniusz Makulski MIC, Kustosz Sanktuarium Maryjnego w Licheńniu, *Homilia wygłoszona z okazji 3-jej rocznicy śmierci Marii Szymanowskiej* (mps ASKBK).

ks. Fajkowski — Maria Szymanowska nie była jedyną osobą zatrudnioną do prowadzenia korespondencji.

Niemniej jednak porady duchowe, wynotowane tu tytułem egzemplifikacji z jej listów, odsłaniają jej duchową głębię — prawdziwego świadka i nauczyciela wiary. Zasadniczo koncentrują się one wokół zjednoczenia z Chrystusem, które — jej zdaniem — stanowi sedno chrześcijańskiej doskonałości. Odnośnie do tego cenne zdanie Szymanowskiej zanotował o. Stefan Dzierżek: „Doskonałość chrześcijańska [...] to przemiana w Chrystusa. Otóż im bardziej ktoś przemienia się w Chrystusa, tym bardziej zaczyna kochać wszystko i wszystkich jego sercem. A więc w Sercu Jezusa odnajdzie miłość do matki. Bo któż Ją kochał tak gorąco jak On?”<sup>44</sup>. Koresponduje to z myślą, jaką wyraziła w liście pisanym na Boże Narodzenie 1967 roku do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej: „Życzę ci tego dalszego wzrostu, a raczej pomniejszania się w Nim tak, aby On zagarnął cię całą i abyś coraz bardziej, już nie ty żyła, ale w tobie On. Całym sercem pozdrawiam i w miłującym nas do szaleństwa Sercu Boga-Człowieka zamykam”.

Skoro istotą chrześcijańskiej doskonałości jest coraz pełniejsze zjednoczenie z Chrystusem, wobec tego — jak pisze do Marii Kindler (z 9 II 1970) — „życie wewnętrzne z upływem lat bynajmniej się nie komplikuje, lecz się cudownie upraszcza i streszcza się w przedziwnym spotkaniu z Bogiem, o którym mówi św. Teresa Wielka: «Ty i ja, Panie, nikt więcej, my sami» nawet w obcowaniu z ludźmi, w których jego się właśnie spotyka, nawet w trudach i krzyżach, które On podaje i — co więcej — razem dźwiga...”.

Szymanowska jest przy tym doskonale świadoma, że zjednoczenie z Bogiem jest nie tyle dziełem upadającego w grzech człowieka, lecz przede wszystkim skutkiem Bożej inicjatywy. W jednym ze swoich listów, czyniąc aluzję do żmudnego szukania czyjś adres w książce telefonicznej, pisze: „Myślę sobie: jak to dobry Bóg «odszukuje» nas i naszych spraw w tajemnicy naszego życia, śledząc z miłością każdy nasz krok, każdą naszą budzącą się

---

<sup>44</sup> O. Stefan Dzierżek S.J., *Żyła Chrystusem — dawała Chrystusa* [bez miejsca i daty] (mps ASKKBK).

z Jego Woli dopiero myśl nawet, aby ją ubogacić iskrą Swej Łaski i stygmatem nieprzemijalności...”<sup>45</sup>.

Warunkiem zjednoczenia z Jezusem Chrystusem jest więc miłość i posłuszeństwo woli Bożej, które Maria Szymanowska tak w swoim życiu jak i radach duchowych mocno akcentuje. W czasie, gdy sama stopniowo wychodziła z ciemnej nocy ducha, odkrywając miłość Boga i posłuszeństwo Jego świętej woli, pisze do swojej przyjaciółki: „Właściwie istnieje jedyna nieodzowna «praktyka», bez której nic się w ogóle nie ostoi: Miłość. Poza tym — Wola Boża!”<sup>46</sup>.

Żarliwą zachętę do ufności Chrystusowi Panu kieruje do swej dawnej uczennicy, Anny Jędrzejewskiej w liście z 7 XI 1945 roku, pisząc jej: „Szczera, pokorna, ufna rozmowa z Panem Jezusem da ci stokroć więcej, niż wszystko inne na ziemi. [...] Pan Jezus mówi wyraźnie: «Beze Mnie nic uczynić nie możecie». Nic! Nawet oddech nasz, nawet każdy krok czerpie swą możność z Jego Mocy; a cóż powiedzieć o dobrej modlitwie, o rozwoju życia duszy!... Ale nich cię to nie zniechęca! Przeciwnie! Ukochaj małość swoją człowieczą i ciesz się, że Bóg za to może w Tobie wszystko. [...] Zdaj się jak dziecko na Jego Świętą Wolę, a On cię zaprowadzi tam, gdzie chce cię widzieć — to znaczy: na służbę Jego Sercu na ziemi — i na wieki z Nim miłość w wieczności. [...] Rozszerz pragnienia swej duszy. Zapragnij być świętą w takich granicach, w jakich tego chce od Ciebie sam Bóg, bo On chce, abyśmy do świętości pokornie, ze zrozumieniem dążyli. Zapragnij uświęcić wiele duszyczek, nad którymi Bóg ci pieczę powierzy”.

W tych słowach można odczytać osobisty program życia duchowego Marii Szymanowskiej.

W podobnym tonie o potrzebie ufności pisze do Marii Kindler w liście na Wielkanoc 1967 roku: „Grunt: ufać! Zawierzyć się Dobremu Bogu, dla którego nie jest obojętnym nic z tego, co powołane do bytu, nosi zdumiewające w swej prawdzie imię Dziecka Bożego!”. Tę samą adresatkę, doznającą licznych trudności w pracy zawodowej, pociesza pisząc, iż we wszystkich sprawach

---

<sup>45</sup> List do Marii Kindler z 15 XI 1970 (mps ASKBK).

<sup>46</sup> List do s. Emilii Lucht z 27 VIII 1938 (mps ASKBK).



ziemskich, idących nie po naszej myśli, „napełniających goryczą i bólem”, należy dostrzegać ukryte łaski. A zatem „życie tu na ziemi jest tak ogromnie krótkie, a tamto w zaświatach tak bezkresnie nieskończone, że naprawdę szaleństwem byłoby przedstawianie oceny ważkości tych dwóch niewspółmiernych okresów. I gdy się zważy, że za takie «nic», za parę lat wysiłków, cierpliwie zniesionych, wysiłków i doznanych krzywd czeka... bezkres!... ogarnia człowieka zdumienie nad Dobrocią Bożą i żal, że się tak mało o tym myślało!”<sup>47</sup>.

W rok później powraca do tej myśli, kiedy stwierdza: „Widać wyraźnie, jak kojąca, jak podnosząca na duchu jest Łaska Boża, która chyli się ku nam w każdej chwili, a rozradowuje wtedy, gdy ją nagle dostrzegamy. A przecież jest zawsze..., nie opuszcza nas nigdy! I w tym nasza otucha: mimo zmienności spraw, mimo ich pozornej «beznadziejności» — jest, wspomaga..., nawet wtedy, a zwłaszcza wtedy, gdy zdaje się nam, że się «wszystko, co ludzkie rozpada», a do duszy zaczyna zaglądać: spłoszenie..., poczucie opuszczenia..., przygnębienie...”<sup>48</sup>.

Prawdziwe zjednoczenie z Chrystusem oznacza upodobnienie do Niego, szczególnie pod względem zbawczego cierpienia. Maria Szymanowska sama od młodości doświadczała różnego rodzaju cierpień, czy to wskutek wysiedlenia z rodzinnych stron, utraty najbliższych: najpierw brata, potem rodziców, drugiego brata i siostry, czy też różnych chorób i dolegliwości. Zatem to, co pisze w listach o sensie cierpienia i potrzebie uczynienia go funkcją nadprzyrodzonej miłości, nie jest pobożnym frazesem, lecz odbiciem jej doświadczenia duchowego. Widać to już w jednym z pierwszych zachowanych listów do s. Emilii Lucht (z 20 XII 1925): „Bóg zsyła nieraz wiele cierpień i wielkich — to prawda, ale nigdy nad nasze siły! Owszem — cierpienia te — jako zasługujące łaski dla nas i dla dusz wielu, jak coś, co nas najbardziej upodabnia do Jezusa, są jednym z największych dowodów Miłości i Miłosierdzia Bożego! byleby ufać jak dziecko i słuchać jak ono! A

---

<sup>47</sup> List do Marii Kindler z 22 X 1967 (mps ASKBK).

<sup>48</sup> List do Marii Kindler z 16 IX 1968 (mps ASKBK).

poza tym bardzo, prawdziwie kochać..., tak, aby życie całe zamie-  
nić w jeden akt gorącej, serdecznej miłości!”.

W podobnym tonie podnosi na duchu swą dawną uczennicę, pisząc jej: „Gratuluje wielkiego wybrania, jakim jest cierpienie — dla Niego i z Nim. Życzę całym sercem dalszej wierności i wielko-  
dusznego zdania się na jego pełne Miłości plany — we wszyst-  
kim...”<sup>49</sup>.

Kilka lat później, wyjaśniając sens choroby, która nawiedziła być może tę samą adresatkę, pisze: „Może tylko jedną paralełę zastosować można i trzeba — to paralełę z tym, który chce być dla nas zawsze Przecennym Pierwowzorem na drogach cierpienia... Jest to Ten, Najdroższy nasz Przyjaciel, który podjął dźwiganie krzyża za nas i dla nas... Ten, który w Swej przedziwnej, ufającej nam Miłości zaprasza wszystkich, a niektórych bardziej, zaszczytniej — do upodobnienia z Nim... do wejścia «na całego» na Jego Drogę... Myślę, że z bijącym sercem oczekuje na nasze «fiat»... Owszem, na naszą pokorną dumę, że tak, bez naszej zasługi, zechciał nas włączyć w Swoje wielkie, zbawcze dzieło... Czy młodziutka Miriam, witana przez swą krewną, nie była świadoma, że wchodzi na drogę usłaną cierpieniem?!... Była aż nazbyt dobrze tego świadoma, znając dobrze prorocтва Pisma Świętego. A jednak z Jej Niepokalanego Serca wyrывa się radosne *Magnificat*... Ośmielałam się przypuścić, że w tym momencie uprosiła łaskę radosnego przyjęcia krzyża dla wszystkich swoich dzieci — aż do końca świata... [...] Bo krzyż nigdy nie przerasta udzielonej nam łaski, o ile w pełni chcemy z niej korzystać. Tym więcej, że nie ma większego wybrania nad drogę Krzyża, która najbardziej upodabnia nas w Nim!”<sup>50</sup>.

Nie trudno zauważyć, że w kluczowych kwestiach dotyczących życia duchowego Maria Szymanowska dostrzega doniosłą rolę Maryi. Widzi w tym szczególnie zamysł Bożej Opatrzności. „[...] gdy pomyślimy, że to Jej Serce [Maryi — przyp. M. Ch.] — jest, żyje i bije dla nas w Niebie — pisze do Marii Kindler — człowiek staje w zdumieniu i zadumie nad tą wprost zawrotną jakąś Do-

---

<sup>49</sup> List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej z 30 III 1969 (mps ASKBK).

<sup>50</sup> List do jednej z uczennic — zakonnicy z 22 VIII 1974 (mps ASKBK).

brocią Boga, który nas takim wielkim ubogacił darem: Matczyne-go Serca! Serca potężnego! Serca kochającego nas bezbrzeżnie!...”<sup>51</sup>.

To przeświadczenie wyrosło zapewne z jej osobistego doświadczenia cierpień, jakich doznawała w początkach swej drogi duchowej. Wymowne jest bowiem wyznanie, które w tym czasie przesyła swej powiernicze w klauzurze: „Ona, matką wszystkich ludzi będąc, swoim czułym, Matczynym sercem, które tyle, tyle wprost bez miary cierpiało, jak dobrze odczuje ból, Krzyż, którym Bóg raczył nawiedzić. A jak na Matkę Bolesciwą przystało, tam gdzie Krzyż — tam i Ona będzie. [...] Ona rozumie teraz wszystkie nasze Krzyże. Tam z nieba, przez jej Ręce przeczyste splywa Moc przeobfita, aby w Boga i dla Boga cierpienia nasze przeżyte, stały się źródłem błogosławieństwa dla wielu biednych, ginących w świecie dusz...”<sup>52</sup>.

Lektura zachowanych listów Marii Szymanowskiej pozwala również dostrzec u niej wyjątkowy dar duchowego rozeznawania. Służyła nim zwłaszcza swoim dawnym uczennicom, które wybrały drogę powołania zakonnego<sup>53</sup>. Dla ilustracji warto przytoczyć nieco dłuższy fragment listu do s. Kwiatkowskiej: „Tęsknota, jaką odczuwasz coraz mocniej, za «tamym życiem» jest dziełem Ducha Świętego, który w ten sposób pogłębia w duszach żar miłości Bożej. I tak: dusze oddane życiu kontemplacyjnemu napełnia tę-

---

<sup>51</sup> List do Marii Kindler z 20 VIII 1968 (mps ASKBK).

<sup>52</sup> List do s. Emilii Lucht z 1 XII 1928 (mps ASKBK).

<sup>53</sup> W refleksji na temat istoty duchowości karmelitańskiej, wyrażonej w liście do swojej uczennicy-karmelitanki z 24 VIII 1975 (mps ASKBK), pobrzmiewa myśl św. Teresy od Dzieciątka Jezus, którą Szymanowska była zafascynowana: „Nigdy nie uważałam go [powołania karmelitańskiego — przyp. M. Ch.] za «wyrzeczenie się pracy dla drugich». O nie! Powołanie karmelitańskie tym jest właściwie cudne, że jest na wskroś apostołskie! I myliłby się bardzo ten, kto by je uważał za ucieczkę od świata dla celów, zresztą najszczytniejszych! Karmelitanka — to Apostołka! Obiega swą intencją ofiarną cały świat i nikt jej w tym przeszkodzić nie może, gdy swą małą, ludzką ofiarę wszczepia w Ukrzyżowanego, który również nieruchomy i pozornie beczynny właśnie wtedy dopełnia dzieła zbawienia! Jesteś więc, ukochana, u samych źródeł Największego Dzieła Zbawiciela! Tej wielkiej łaski współpracy z Nim nie musisz nikomu «zazdrościć» — bo ta współpraca jest twoim przepięknym powołaniem!”

sknotą za życiem czynnym, czyniąc ich kontemplację szerszą, bardziej apostołską, a dusze oddane życiu czynnemu — pragnieniem życia ukrytego, kontemplacyjnego — pogłębiając w ten sposób ich pracę apostołską i przepromieniując ją Bogiem... W istocie jednak nie jest celem Ducha Świętego i nigdy nim być nie może przygnębienie duszy! To już nie Jego jest dzieło!... On zapala, a nie pali! O tym trzeba pamiętać! Dlatego też trzeba ból tęsknoty za życiem oddanym kontemplacji wykorzystać pozytywnie, to znaczy tak, aby to służyło postępowi naszej duszy, a nie jej zastojowi, przygnębieniu lub cofaniu. Jak to wykorzystać? Szukać ideałów życia kontemplacyjnego w życiu czynnym... Jak to rozumiem? — Życie kontemplacyjne to oddanie się wyłącznie Bogu, to dążenie do najściślejszej z Nim więzi, zjednoczenia... W tym wszystko. Ale czy w życiu czynnym nie można tego zrealizować? czy Matka Najświętsza nie była duszą najbardziej kontemplacyjną i zjednoczoną z Bogiem? A jednak jakże bardzo była wśród ludzi... Sztuka polega na tym, aby odnaleźć Go tam, gdzie się jest... A nie tam, gdzie moglibyśmy być... On jest: w naszych obowiązkach, w naszych krzyżkach, w ludziach, którzy nas otaczają... Jest przez Swoją Najświętszą Wolę... Łączyć się z Nim miłością, ufnie, z pełnym poddaniem i oddaniem — mimo ciemności, oporu, tęsknoty — to jest właśnie owoc kontemplacji. Owoc miły Bogu, bo dojrzały w żarze szczerzej, prawdziwej miłości, opartej nie na woli własnej, lecz na woli Bożej! Wola Boża — w tym wszystko! I dlatego, gdy cię, Siostrzyczko kochana, dręczyć będzie myśl o tamtym życiu, ucałuj w duchu stopy Jezusowe i dziękuj Mu, że tu spełniasz Wolę Bożą! Ona to jest Jego pokarmem i Jego radością! Nie możesz więc czynić nic bardziej dla Niego pocieszającego, jak pełnić tę Jego, a nie swoją wolę. Ta droga, a nie inna przybliży cię i łączy z Nim najpewniej i w twoim wypadku jedynie, bo ta właśnie, z Jego woli jest drogą Twoją! Nie dziw się, że jest ciernista... tym lepiej: bo na pewno Boża. Jezus wyraźnie to zaznacza słowami: «kto chce iść za Mną, niech bierze Krzyż...», jaki? «swój»... Rzucam te myśli, wiedząc, że wiele razy już je słyszałaś z ust kompetentnych... Ale myślę, że od człowieka świeckiego płynące

— staną się dla ciebie serdecznym, siostrzanym umocnieniem. Czego pragnę gorąco. Bóg z tobą”<sup>54</sup>.

Na koniec tej dość pobieżnej, egzemplarycznej prezentacji doktryny duchowej Marii Szymanowskiej, wypada zauważyć, że dostrzegała ona ważny dla równowagi życia duchowego jego wymiar społeczno-eklezyjalny i zarazem patriotyczny, który w jej życiu wyrażał się głównie poprzez zaangażowanie katechetyczne. Znamienne jest to, że właśnie w najtrudniejszym dla siebie okresie życia duchowego wyraźnie dostrzega ten problem, czemu dała wyraz pisząc do s. Emilii Lucht: „Ileż egoizmu zawsze i płytkości we wszystkim! A tak bardzo przecież potrzeba na teraz tych dusz ofiarnych w Ojczyźnie naszej, nie tylko w klasztorach żyjących, ale i w świecie! Atmosfera obecnych nastroi w społeczeństwie: do szkoły, do serduszek dziecinnych się wkrada; tak bardzo trzeba mieć samemu wyrobienia aby to zwalczać, naprawiać”<sup>55</sup>. Dwa lata później tej samej przyjaciółce donosi, że nie zadowala się samą potrzebą poszerzania horyzontów życia duchowego i apostołstwa, ale stara się określić własną drogę takiej duchowości: „Ileż w ogóle innych jeszcze społeczno-katolickich spraw oczekuje naszej modlitwy! takich bardzo, bardzo ważnych... Stoimy dziś w ogóle na takim przełomie u nas w kraju. A tu niedoleństwo osobiste tak wielkie, że nie wiadomo do czego się zabrać, czemu dać pierwszeństwo. To wiem tylko, że w zjednoczeniu duszy z Bogiem i w działaniu z Nim, przez Niego i dla Niego — najpewniejsze zwycięstwo. Dlatego też z siłą rośnie we mnie w tej chwili pragnienie osobistego udoskonalenia. Oddać Mu miłość za Miłość, pokutę za Pokutę, pokorę za Pokorę, a nadto zaspokajać dnia każdego Jego pragnienie zbawienia dusz”<sup>56</sup>.

Duchową sylwetkę Marii Szymanowskiej, współczesnej nauczycielki i katechetki, a przede wszystkim świadka Jezusa Chrystusa, doskonale a przy tym zwięźle scharakteryzował ks. Eugeniusz Makulski, u boku którego spędziła ostatnich trzynaście pra-

---

<sup>54</sup> List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej z z 4 VI 1959 (mps ASKBK).

<sup>55</sup> List do s. Emilii Lucht z 4 VI 1929 (mps ASKBK).

<sup>56</sup> List do s. Emilii Lucht z 7 IV 1931 (mps ASKBK).

cowitych lat w pełnym poświęcenia ukryciu. W homilii na jej temat powiedział, iż była ona „głęboko religijna, z gruntowną wiedzą katechetyczną i pedagogiczną, zjednoczona z Bogiem w sposób mistyczny, odgadywała cierpienia ludzkiego serca, potrafiła skutecznie pocieszać, potrafiła na te ludzkie, nieraz bardzo załamane serca, wylewać balsam kojący, uzdrawiający. Rozdawała Boga, którym sama żyła na co dzień. Rozdawała miłość Bożą, której sama doświadczyła, w której była zanurzona”<sup>57</sup>. W ten oto sposób okazała się prawdziwym nauczycielem i świadkiem, którego świat współczesny zdolny jest słuchać z uwagą i szacunkiem.

---

<sup>57</sup> Ks. Eugeniusz Makulski MIC, Kustosz Sanktuarium Maryjnego w Licheńniu, *Homilia wygłoszona z okazji 3-ej rocznicy śmierci Marii Szymanowskiej*, dz. cyt.